



Od Redakcji

Z inicjatywy POP PZPR, ZOZ ZNP oraz organizacji młodzieżowych przy UMCS powstaje stałe czasopismo naszego Uniwersytetu. Jest nim „Życie UMCS”, którego pierwszy numer oddajemy do rąk czytelników. We wstępnych też słowach komitetu redakcyjnego wypada ustalić cele i profil nowego wydawnictwa.

Uniwersytet jest specjalnego rodzaju środowiskiem, które skupia ludzi o dość różnorodnych zainteresowaniach ale zasadniczo o wspólnych celach pracy. Uniwersytet żyje własnym życiem, życiem bogatym ale zamkniętym się w swych przejawach w obrębie wydziałów, katedr, kół naukowych czy organizacji młodzieżowych. Nie będzie też dalekim od prawdy jeśli powiemy, że nie znamy siebie samych. — I tu właśnie zaczynają się cele i zadania naszego czasopisma. Pragniemy, aby nasze „Życie UMCS” było echem życia naszej uczelni, podawało jego osiągnięcia i troski, mówiło o pracy jednostek i zespołów, zbliżało i poznawało nawzajem ludzi Uniwersytetu ze sobą. Chcemy cieszyć się i chwalić naszymi pozytywnymi wynikami pracy a równocześnie w słowach łagodnej krytyki i satyry uwytknąć niedociągnięcia.

Realizacja wymienionych założeń redakcyjnych opierać się musi na szerokim aktywie, którym muszą być wszyscy pracownicy Uniwersytetu, tak administracyjni jak i naukowcy oraz nasza młodzież. Niech te słowa będą apelem do wszystkich, aby czasopismo nasze było trybuną naszych myśli i czynów. Tego oczekujemy i prawie pewni jesteśmy realizacji.

Zadania uczelnianej organizacji partyjnej na obecnym etapie

Zakładowe czasopismo to niewątpliwie silny oręż politycznego oddziaływania i duża pomoc w należyтым wykonywaniu zadań, jakie przed danym zakładem pracy stawiane są przez Partię i Rząd. Toteż należy z radością powitać i ocenić jako duże osiągnięcie wydawanie naszego uczelnianego czasopisma.

Korzystając z tej drogi, Komitet Uczelniany pragnie zapoznać wszystkich pracowników i studentów, jakie są główne zadania organizacji partyjnej naszej uczelni, na obecnym etapie, w świetle uchwał II-go Zjazdu PZPR.

Otóż, przed naszą uczelnią, podobnie jak i przed innymi szkołami wyższymi, stoją do rozwiązania trzy zasadnicze, prawie równorzędne zagadnienia.

Pierwszy z nich to problem pracy wychowawczej z młodzieżą. Wielu z naszych profesorów i asystentów nie rozumie dotychczas zmian, jakie zaszły w okresie minionych dziesięciu lat na wyższych uczelniach, nie dostrzega faktu, że obecnie na wyższe uczelnie Państwo Ludowe nałożyło obowiązki pedagogiczne obok istniejących dotychczas obowiązków dydaktycznych. Ludzie ci w dalszym ciągu tkwią w starych, tradycyjnych formach pracy uniwersyteckiej. O tym, że tak jest — świadczą niezliczone wypadki chuligaństwa wśród młodzieży, niewłaściwego zachowywania się studentów na zajęciach, w miejscach publicznych, w domach studenckich itd. I niestety wielu naszych profesorów czy

asystentów przechodzi koło tych faktów obojętnie, uważając, że mają jedynie uczyć a nie wychowywać. Taka postawa jest z gruntu błędna i szkodliwa chodzi nam bowiem nie tylko o wysokowzrostliwych fachowców ale również o pełnowartościowych obywateli. Zjawisko bierności u niektórych naszych samodzielnych czy też pomocniczych pracowników nauki jest tym gorsze, że przecież Ministerstwo Szkół Wyższych, przewiduje w indywidualnych planach zajęć odpowiednią ilość godzin na pracę wychowawczą. Przykładowo można podać, że dotychczas tylko nieliczni z opiekunów grup studenckich, a szczególnie opiekunów lat byli w domach studenckich, gdzie młodzież pozbawiona jest prawie zupełnie opieki ze strony grona nauczającego. W związku z powyższym organizacja partyjna koncentruje wszystkie swoje siły do przełamania oportunistycznego na odcinku wychowania i mobilizacji kadry nauczającej do należytego wykonywania pracy wychowawczej.

Drugim, nie mniej ważnym zagadnieniem jest troska partii o wzrost młodej kadry naukowej. Młodzi asystenci mimo posiadania indywidualnych planów naukowych (a są jeszcze niestety katedry, gdzie dotychczas asystenci tych planów nie mają), nie posiadają w większości wypadków dostatecznej opieki, należytego kierownictwa, przez co nie wykonują swych zadań i nie wzrastają, a co gorsze — nader często schodzą na

(Ciąg dalszy na str. 3)

PLANY I LUDZIE

Patrząc na dziesięć lat istnienia i rozwoju Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej możemy bez przesady i bez fałszywej skromności powiedzieć, że w warunkach rzeczywiste trudnych wychowaliśmy liczny zastęp młodych pracowników nauki, których kwalifikacje, wartość społeczna i moralna świadczą dobrze o naszej Uczelni. Zatrudniamy obecnie 270 asystentów, starszych asystentów i adiunktów, a ołbrzymia ich większość to nasi wychowankowie, którzy tu właśnie zdobyli wyższe wykształcenie i doświadczenie zawodowe. Wielu naszych wychowanków zajmuje już stanowiska samodzielnych pracowników nauki, niejeden wślawił już swe nazwisko nieprzeciętnymi osiągnięciami naukowymi. Liczne doktoraty dawnego typu i pomyślnie ukończone lub poważnie zaawansowane przewody kandydackie świadczą o stałym postępie. Bibliografia Uczelni obfituje w prace indywidualne i zespołowe młodych badaczy. Awanse asystentów były z reguły dobrze uzasadnione solidną pracą i postępami w nauce. W roku 1954 przyznaliśmy słusznie aż 86 nagród dla asystentów i adiunktów mimo, że wielu innych otrzymało już nagrody w roku poprzednim. Były i krzyże zasługi dla najgodniejszych, była nagroda pieniężna Ministra Szolnictwa Wyższego za wyniki naukowe zawarte w pracy kandydackiej.

To wszystko umacnia nas w optymizmie, który zawsze cechował organizatorów i pracowników naszej młodej uczelni od chwili jej powstania. Optymizm zaś ułatwia nietylko pokonywanie trudności ale i jasne, śmiałe, krytyczne spojrzenie na własne osiągnięcia. Dlatego stać nas na to, byśmy sobie coraz częściej stawiali pytania w rodzaju: czy zrobiliśmy już wszystko dla zapewnienia szybkiego rozwoju młodych naukowców? Czy ci młodzi naukowcy dają ze siebie zawsze to, na co ich stać? Czy

zawsze oceniamy trafnie i szczerze sytuację w tej dziedzinie? Sądzę, że rzetelna troska o te sprawy znajdzie w przyszłości pełny wyraz na łamach naszego czasopisma w artykułach na temat pracy katedr, towarzystw naukowych, organizacji związkowej, partyjnej i młodzieżowej. Problem jest nagląco pilny, co nie znaczy, by należało dążyć do uporania się z nim od jednego zamachu. Przeciwnie, jest to problematyka niewyczerpana i zawsze na czasie jak długo istnieć będzie serdeczny stosunek nauczyciela do ambitnego i żądnego wiedzy ucznia.

Temat, o którym mowa nie da się zbyć ogólnikami. Dlatego artykuł niniejszy jest wezwaniem do dyskusji, a nie jakąś przedwczesną próbą uogólnień. Cel już będzie w pewnej mierze osiągnięty, jeśli tylko garść tych luźnych spostrzeżeń, wrażeń, wątpliwości znajdzie jakikolwiek oddźwięk, jeśli wywoła krytykę, spowoduje sprostowania i sprzeciwy. A będzie osiągnięty całkowicie, jeśli rozwinię się dyskusja bardziej konkretna, szczegółowa i różnicowana, jeśli zabiorą w niej głos przedstawiciele różnych dyscyplin reprezentowanych na naszej uczelni.

Zacznę od nagród. Za ledwie w około trzydziestu procentach umotywowani podkreślono wyraźnie także i zasługi naukowe młodych pracowników. W większości przypadków była mowa tylko o pracy dydaktycznej, organizacyjnej i społecznej. Nie chcę tu umniejszać znaczenia zasług organizacyjnych, zwłaszcza w trudnym, początkowym okresie organizacji, który dla wielu katedr dopiero się rozpoczął. Ważność pracy dydaktycznej jest samo przez się zrozumiała, aktywność społeczna jest czymś nieodłącznie związanym z pojęciem prawdziwego naukowca nowego typu. Nie mniej jednak powinniśmy przy zachowaniu wszelkich innych słusznych wymagań, dążyć do tego, by nas stać było na nagradzanie z re-

guły osób naukowo czynnych, a tylko wyjątkowo osób naukowo mniej aktywnych. Stało się jednak dobrze, że wysokością nagród podkreślono zasługę tych, którzy zdobyli chlubnie stopnie kandydackie.

Za co nagradzaliśmy większość? Być może w niektórych umotywowaniach niesłusznie pominięto osiągnięcia, naukowe jako stosunkowo skromniejsze w porównaniu z pracą dydaktyczną, organizacyjną i społeczną danego pracownika. Dlatego wolę postawić pytanie nieco inne: Dlaczego są na uczelni adiunkci cieszący się ogólnym poważaniem i uznaniem za swą wieloletnią ofiarną pracę, wyróżniają się zdolnościami, wysokimi walorami zawodowymi i społecznymi oraz nieskazitelnym charakterem, mający jednak dotychczas raczej skromny dorobek naukowy, nie dający podstaw do wszczęcia przewodu kandydackiego? Są to zwykle tylko współautorzy prac opublikowanych wraz z kierownikami danych katedr, gdzie sprawa osobistego wkładu twórczego nie zawsze zarysowuje się dostatecznie wyraźnie. Są to z reguły ludzie odgrywający ważną rolę w zakładach naukowych, prowadzący odpowiedzialne wykłady programowe, opiekujący się grupami magistrantów i młodszymi asystentami. Z reguły mają rodziny powiększające się stopniowo a żyją w warunkach bardzo prymitywnych, niekiedy wręcz okropnych. Myślę, nie przyniosłoby uczelni szczytu, gdyby któryś z tych szacunku i podziwu godnych ludzi załamał się na półmetku w obliczu rosnących trudności życiowych i odszedł, rezygnując ze stopnia kandydackiego, który daje już bardziej realne widoki na polepszenie warunków bytowych i otwiera szerszą drogę do dalszej działalności w umiłowanym zawodzie. Ale ludzie tego pokroju są ofiarni i wytrwali.

(Ciąg dalszy na str. 3)

PLANY I LUDZIE

(Ciąg dalszy ze str. 2)

Czy więc istnieje na prawdę niebezpieczeństwo, o którym piszę? Byłbym rad, gdyby ktoś mógł rozproszyć całkowicie te obawy.

Czyż jednak niepokój ten nie jest przesadny, skoro istnieją indywidualne plany studiów? Plany są i to na ogół bardzo starannie przygotowane. Są zwykle i gwarancje kierowników naukowych, dziekanów, samych zainteresowanych asystentów i adiunktów. I dobrze że są, bo wytyczają cel i jasno określają odpowiedzialność. Ale to nie wszystko, gdyż trzeba się liczyć z faktami: z faktem odejścia niektórych osób objętych planami studiów kandydackich, z faktem niedotrzymania niektórych terminów, wielomiesięcznych przerw w pracy naukowej z przyczyn obiektywnych, jak przeprowadzka, brak części aparatury lub co gorsze przeciążenie pracą administracyjną, dydaktyczną i nawet — miejmy to odwagę powiedzieć — społeczną. Do niedawna przeskody tego rodzaju nie miały żadnego wpływu na wygląd indywidualnych planów troskliwie przechowywanych w biurach uczelni — ale niestety miały poważny ujemny wpływ na ludzi do których się odnoszą te dokumenty.

Stoimy przed koniecznością poddania niektórych dokumentów pewnej rewizji, przesunięcia w przyszłość pewnych terminów. Czy znaczy to, że plany były zbyt optymistyczne? Sądzę, że nie. Plany bywały, moim zdaniem, niekiedy aż za ostrożne. Tylko czasem zapominano, że sama recepta nie leczy chorego. Receptę trzeba wymienić na lekarstwo i lekarstwo zażyć. Aparatura musi być na czas zmontowana i młody pracownik musi w swoim czasie dobrze przysiedzieć przy niej fałdów. Nie przeczę, że mogą powstawać przejściowe trudności. Ale jeśli plan żyje, to lukę spowodowaną oczekiwaniem na jakąś część aparatury, odczynnik lub książkę, może wypełnić np. przedterminowy egzamin z języka obcego. Stosownie do okoliczności żywy

plan dostosowuje się elastycznie w drugorzędnych szczegółach. Plan papierowy zna przesunięcia tylko w jednym kierunku... mglistej przyszłości.

Ale co robić, jeśli temat pracy nie poszedł, jeśli aparatura zawodła, literatura okazała się nieosiągalna i nie ma widoków na doprowadzenie do pomyślnego wyniku planowanych badań? Przypuszczam, że o tym właśnie będzie się pisać dużo. Każda katedra może stanąć w obliczu takiej sytuacji. Mnie z dwojga złego wydaje się mniejszym modyfikacja tematu, większym modyfikacja ostatecznego terminu. Do odłożonego czasowo tematu można wrócić w stosownej chwili, do ubiegłego terminu już nie.

Muszę się przyznać i do tego, że poważnym niepokojem przejmują mnie plany zbyt „długofalowe“, obliczone na wiele, wiele lat. Niepokoją mnie ci kandydaci na pracowników nauki, którzy planują wielkie rzeczy, ale gdzieś dopiero w odległej przyszłości, a na razie nie widać jeszcze ani zadatków. Historia nauki zna owszem przykład wielkiego startu naukowego w wieku sędziwym, z reguły jednak pierwsze kroki stawia się w pełni sił młodzieńczych.

Pisałem więcej o planach niż o ludziach. Pominąłem zupełnie

tak ważne sprawy, jak wybór tematu pracy, formy opieki kierownika naukowego nad młodym pracownikiem, metody pracy tegoż ostatniego, pomoc ze strony organizacji partyjnej i związkowej, ze strony administracji uczelni. Nie dotknąłem nawet sprawy tak istotnej, jak dobór pomocniczych pracowników nauki. Nie usiłowałem wnikać w szczegóły choć wiem dobrze, że każda gałąź nauki nasuwa swoiste trudności. Sądzę, jednak, że dopiero dalsza dyskusja może ukazać pełniej tych, których zamierzenia i codzienny trud są pokrywą dla lakonicznych schematów zawartych w planach indywidualnych i będzie najlepiej jeśli ci żywi ludzie zechcą pisać o sobie sami. Jeżeli mój optymizm jest zbyt sceptyczny i cierpki, to przyjmę chętnie ostrą, byle rzeczową krytykę. Ale sądzą, że najbardziej przekonującym argumentem byłoby szybkie i wydane powiększenie liczby tych pracowników, którzy już naprawdę zrozumieli, że na uniwersytecie nie można dojść daleko ani w pracy organizacyjnej, ani w dziedzinie dydaktyki i popularyzacji wiedzy, ani nawet w działalności społecznej, a tym bardziej nie można urzeczywistniać dumnego hasła „nauka w służbie ludu“, jeśli się tej nauki nie postawiło w centrum świadomości i osobistych dążeń.

Zadania uczelnianej organizacji partyjnej na obecnym etapie

(Ciąg dalszy ze str. 1)

manowce, marnując swój talent i czas. Toteż problem wzrostu kadry naukowej musi być radykalnie rozwiązany. I dlatego obowiązkiem organizacji partyjnej jest ściśła współpraca z władzami uczelni, poszczególnymi katedrami i ich kierownikami, aby przez kierownictwo polityczne i konkretną pomoc walkę tę wygrać.

Wreszcie trzecim zadaniem organizacji partyjnej, nie mniej ważnym od dwóch omówionych jest ściślejsze niż dotychczas powiązanie naszej uczelni, naszych naukowców ze wsią. Stanowczo za mało oddziaływujemy na zewnątrz, a szczególnie na wieś. Współpraca z terenem jest chaotyczna, nie planowa

i często żywiołowa. Pomoc udzielana dotychczas przez nasze katedry poszczególnym PGR-om, spółdzielniom produkcyjnym czy indywidualnym chłopom jest niewystarczająca. Toteż organizacja partyjna musi ściślej niż dotychczas powiązać się z organizacjami masowymi ZMP, ZSP, Związkiem Zawodowym oraz Uczelnianym Komiteciem Frontu Narodowego, aby przez nie realizować zadania na odcinku wsi polskiej.

Omówione powyżej zadania nie wyczerpują oczywiście w całości obowiązków, jakie spoczywają na naszej organizacji partyjnej, a są jedynie centralnymi ogniwami w obecnej chwili działania.

Komitet Uczelniany PZPR

Praca Zakładu Historii Najnowszej U.M.C.S.

Najmłodszy Wydział naszej Uczelni - Humanistyka rozwija się w szybkim tempie. Władze uniwersyteckie zdają sobie sprawę z ogromnej roli jaką spełnia humanistyka w kształtowaniu naukowego poglądu na świat, toteż starają się, by Wydział ten obejmował wszystkie dyscypliny podstawowych nauk humanistycznych: historii i polonistyki. W bieżącym roku akademickim powołano m. in. do życia Zakład Historii Najnowszej. Ta dziedziną wiedzy historycznej była i jest szczególnie zaniedbana w krajach kapitalistycznych. Burżuazja bowiem boi się tej nauki, która mówi o nieuniknionej klęsce klasy wyzyskującej, o nieuchronnym upadku ustroju wyzysku i ucisku, o wzmagającej się walce klasy robotniczej całego świata z ludobójczym imperializmem. Toteż w wielu krajach kapitalistycznych wogóle nie wyklada się historii najnowszej, a prace obejmujące zagadnienia historyczne z lat ostatnich, aczkolwiek odpowiadające wszelkim warunkom prac naukowych, zapatrzone w szczegółowe przypisy, traktowane są jako prace publicystyczne. Historiografia marksistowska uważa badania na tymże odcinku obejmującym lata 1871 do chwili obecnej za jeden z najważniejszych działów pracy naukowo-badawczej.

Zakład Historii Najnowszej UMCS zajmuje się historią powstania lat 1871—1954 i historią Polski lat 1864—1954.

W zakresie pracy naukowo-badawczej zespół młodych historyków skupiony przy Zakładzie zajmuje się głównie rewolucyjnymi tradycjami ziemi lubelskiej, zaciętą walką klasową toczącą się w przeszłości na naszym terenie. Lublin bowiem i Lubelszczyzna mogą się pochlubić wspaniałymi rewolucyjnymi tradycjami.

Tu np. w pierwszej połowie XIX w. działał jeden z najwybitniejszych rewolucyjnych przywódców plebsu w czasie powstania listopadowego, polski

fourierysta na emigracji, Jan Czyński, który w latach 1823—1830 był adwokatem przy miejscowym Trybunale Cywilnym. Tu zrewolucjonizował on żydowski plebs Lublina, wygłaszając płomienne przemówienie w starej zabytkowej bóżnicy Maharszalszul, tu na lubelskim rynku zorganizował on w dniu 14. XII 1830 publiczne, manifestacyjne poparcie powstania listopadowego przez masy Lublina, które z groźnymi okrzykami przemaszerowały przed siedzibą miejscowych władz wojskowych, zmuszając siłą reakcyjnych dowódców: gen. Weyssenhoffa, gen. hr. Szeptyckiego i gen. Morawskiego do bardziej energicznego działania. Na Lubelszczyźnie np. w czasie powstania listopadowego działały dwa bataliony ochotników rosyjskich, tu pod wsią Rogoźnicą koło Międzyrzecza Podlaskiego stoczyli oni krwawą bitwę, która jest prawdziwym symbolem wiecznie trwałej przyjaźni dwóch bratnich ludów. Tu w Wilkołazach w pow. kraśnickim od roku 1833, a od roku 1844 w Chodlu w pow. lubelskim działał przywódca chłopstwa ks. Piotr Ściegienny.

W lubelskich Klementowicach spędził swą młodość wielki rewolucyjny demokrat, bohater krakowskiego powstania 1846 r. Edward Dembowski.

Lublin był jednym z silnych ogniw rewolucji 1905 r., tu w tymże okresie przejawiała się szczególnie silna walka klasowa na wsi nieludzko wyzyskiwanej przez reakcyjne tutejsze obszarnictwo. Tu w okresie 20-lecie działały silne komórki kierowniczej siły polskich mas ludowych bohaterskiej KPP, tu w mroku hitlerowskiej niewoli organizowała naród do walki o wyzwolenie społeczne i narodowe PPR. Tu staczały najzaciętsze boje z hitleryzmem i polską reakcją obszarniczo-burżuazyjną oddziały Armii Ludowej i Gwardii Ludowej. Ze wsi lubelskiej Fajstławice, z rodziny małorolnego chłopca pochodziła płomienna Małgorzata Fornalska,

jeden z pierwszych członków KC PPR. W Lublinie urodził się i z Lublinem był ściśle związany w swej pracy rewolucyjnej Bolesław Bierut.

Te wspaniałe, rewolucyjne tradycje Lubelszczyzny znajdują odbicie w pracach przygotowanych przez magistrantów Zakładu, z których kilku jest asystentami Zakładu Podstaw Marksizmu - Leninizmu i pragnie w pełni poświęcić się pracy naukowo-badawczej.

I tak np. kol. Czesław Wójcik pisze pracę na temat „Rewolucyjny ruch w Lublinie w latach 1905—1907“, a kol. Albin Koprukowniak zajmuje się walkami klasowymi na wsi lubelskiej w latach 1905—1907. Ważnym problemem bezrobocia w Lublinie w latach 1929—1933 zajął się kol. Jan Naumiuk. Pierwszą obszerną, opartą na materiałach źródłowych monografię o wielkiej córce ziemi lubelskiej Małgorzacie Fornalskiej przygotował kol. Marek Zdrojewski, a kol. Stanisław Markiewicz zajął się walkami młodzieży lubelskiej z hitlerowskim okupantem w latach 1939—1945.

Ze względu na aktualną, ściśle powiązaną z życiem problematykę Zakładu Historii Najnowszej powinni się zainteresować jego pracami wszyscy studenci naszej Uczelni, a szczególnie aktywni działacze naszych organizacji młodzieżowych.

Garść życzeń noworocznych

Czegoż należy życzyć w roku 1955?

1. Ob. Rektorowi nareszcie nowego auta.
2. Wydziałowi Humanistycznemu nowych Zakładów.
3. Wydziałom Biologii i Nauki o Ziemi oraz Mat.-Fiz.-Chem. kontynuowania Wykładów Uniwersyteckich.
4. Wydziałowi Weterynaryjnemu wykończenia klinik.
5. Pracownikom naukowym UMCS więcej szczęścia i uznania w weryfikacjach stopni naukowych.
6. Asystentom otrzymywania mieszkań służbowych.
7. Laborantom wyższych kwalifikacji zawodowych.
8. Pracownikom administracji wyższych pensji.

Jak powstało Muzeum Zoologiczne U. M. C. S.

W czasie zwiedzania Muzeum Zoologicznego przez profesorów i asystentów Instytutu Zoologicznego i innych Zakładów UMCS Prof. Strawiński powiedział: „Muzeum Zoologiczne mogło powstać dzięki temu, że znaleźli się odpowiedni ludzie, muzealiści i preparatorzy, którzy mierząc siły na zamiary, podjęli gigantyczną pracę utworzenia Muzeum“.

Jesień 1945 r. UMCS rozpoczął drugi rok swej pracy dydaktycznej i naukowej. W pracowni Zoologii Szczegółowej Prof. Strawińskiego pracowali dwaj preparatorzy. Wyrabiali pomoce naukowe do wykładów i ćwiczeń ze studentami. Byli to: Franciszek Ostrowski i Jan Smutek. Pracę preparatorów obserwował Mgr Zdzisław Raabe, wieloletni pracownik Muzeum Zoologicznego w Warszawie. W krótkim czasie Mgr Zdz. Raabe doktoryzuje się. Mając pod ręką preparatorów, wystąpił na jednym z posiedzeń Senatu z wnioskiem założenia Muzeum Zoologicznego przy UMCS. Wniosek ten został przyjęty i zatwierdzony w styczniu 1946 r. Po tym fakcie Prof. Strawiński oznajmił mi pewnego dnia, że musimy odejść z jego zakładu, gdyż jesteśmy przeznaczeni do pracy w Muzeum, które ma powstać przy UMCS.

Zdawałem sobie sprawę z pracy która nas czekała. Nie było wówczas ani jednej szpilki, ani jednego owada, ani ptaka czy ssaka.

Muzeum miało powstać od podstaw.

W kilka dni po rozmowie z Prof. Strawińskim, przydzielono nam pomieszczenie w budynku przy ul. Głowackiego 2, które zajmuje obecnie Zakład Anatomii Porównawczej. Zabraliśmy więc z kol. Smutkiem swoje przybory i materiały, które zgromadziliśmy jako preparatorzy w Zakładzie Zoologii Szczegółowej i przeniesiliśmy je do pracowni przyszłego Muzeum. Przez kilka tygodni pracowaliśmy sami, zbierając i preparu-

jąc zebrane okazy. Następnie zostały przywiezione ze wsi i umieszczone w pracowni Muzeum, moje prywatne zbiory motyli krajowych i egzotycznych, preparowane gąsienice i poczwardki, ptaki i ssaki, preparaty anatomiczne i rozwojowe i wiele innych. Smutek przyniósł bogaty zbiór chrząszczy krajowych.

Po kilku tygodniach naszej pracy, kierownikiem i kustoszem Muzeum został mianowany Dr Zdz. Raabe. Właśnie on, do-



świadczony zoolog i muzealista, nadał kierunek pracy Muzeum i wytyczył drogi jego rozwoju. Od tego czasu Muzeum rozpoczęło planową produkcję. Zbiory rosły z dnia na dzień. Ekspozycje muzealne mnożyły się jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Pracowaliśmy w swoim żywiole, umiłowanym od lat młodzieńcych, pracowaliśmy z oddaniem całymi dniami i wieczorami, mając w umyśle obraz przyszłego Muzeum. Pracowaliśmy nie bacząc na godziny urzędowe, oddani całkowicie Muzeum Uniwersyteckiemu i jego kierownikowi dr Zdz. Raabe.

W pierwszym roku swojego istnienia, Muzeum jako zakład miało na celu przygotowanie gabinetu zoologicznego, który centralnie zastąpiłby brakujące

gabinety poszczególnych Zakładów Zoologicznych. Założenie to okazało się słuszne i celowe. Już w pierwszym roku istnienia Muzeum, z ekspozycji jego korzystały wszystkie Zakłady Zoologiczne UMCS. Korzystali profesorowie do wykładów i asystenci do ćwiczeń ze studentami, korzystały szkoły podstawowe i średnie. Odbywały się nawet wycieczki szkolne do pracowni Muzeum.

Zawiązek Muzeum stanowiły zbiory preparatorów — Ostrowskiego i Smutka. Zakład Zoologii Szczegółowej odstąpił nieco okazów bezkręgowców z materiałów ćwiczebnych. Dr Jarosław Urbański ofiarował muszle ślimaków. Prof. Hencel, kier. Zakładu Antropologii wypożyczył kilkanaście okazów małp i odlewów gipsowych.

Kilkanaście okazów tropikalnych jak łuskowiec, pancernik, leniwiec i inne, przywiózł Dr Raabe z Muzeum z Krakowa. W dniu 1948 r. został przyjęty do Muzeum kol. Jerzy Gundlach, wybitny preparator ptaków i ssaków, oraz zamiłowany myśliwy. Przybycie kol. Gundlacha przyspieszyło znacznie rozwój Muzeum w dziale ptaków i ssaków. Od tej pory stale i systematycznie zabierałem kol. Gundlacha na motor i wyjeżdżaliśmy w odległe okolice Lublina na łowy a przeważnie do mojej wioski rodzinnej Samokłęski w pow. lubartowskim, gdzie oddałem swój domek na stację terenową dla pracowników UMCS. Można tam było przemocować, umyć się i przygotować posiłek, oraz o każdej porze dnia i nocy wyruszyć na łowy. Samokłęski stanowiły dla nas bazę wypadową na stawy i w okoliczne lasy (dawne lasy Zamojskiego). Toteż w Muzeum zwraca naszą uwagę wielka ilość ptaków i ssaków pochodzących z Samokłesk. Nadto preparator Gundlach wyjeżdżał sam na łowy w Białostockie, skąd również przywiózł wiele cennego materiału.

Również myśliwi dostarczali upolowane ptaki i ssaki. Jedni je ofiarowali, od drugich kupiliśmy lub daliśmy w zamian

(Ciąg dalszy na str. 6)

W chwili gdy Uniwersytet nasz ma poza sobą pierwsze dziesięciolecie i podsumowano wyniki pracy wszystkich pracowników w minionym okresie, uwidoczniło wówczas ogromne osiągnięcia na polu naukowym i organizacyjnym. Dokonano rzeczy wielkich, z których i my laboranci zdajemy sobie sprawę i z których jesteśmy dumni jako ich współtwórcy. W minionym dziesięcioleciu zostały przeprowadzone poważne przedsięwzięcia, ale są i sprawy drobniejsze, które wartoby już teraz poruszyć i które należałoby obecnie zrealizować. Do tych niezafatwionych spraw, jak mi się wydaje, należy zagadnienie poziomu fachowego laborantów.

Nasza uczelnia posiada dziś około siedemdziesięciu laborantów zatrudnionych w różnych zakładach. Część z nich to ludzie, którzy posiadają od-

JAN MIROSLAW

St. laborant UMCS

KILKA SŁÓW O LABORANTACH

powiednie przygotowanie fachowe, zdobyte na drodze ukończenia specjalnych szkół. Tych jest jednak niewielu. Większa część to ludzie, którzy w drodze długoletniej pracy na uczelni, niejednokrotnie od pierwszych dni powstania Uniwersytetu oraz na drodze awansu społecznego doszli do tego stanowiska. Ich wiedza zdobyta wieloletnią pracą w poszczególnych zakładach jest niewątpliwie cenna, ale opiera się przeważnie na doświadczeniach praktycznych. Brak im jest, co odczuwać zaczynają przy coraz większym stopniu zaawansowania w swojej pracy, odpowiednich podstaw teoretycznych.

Jak wiadomo, zadania laborantów są bardzo rozległe i nie zawsze proste. Trzeba mieć

wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, ażeby praca w laboratoriach toczyła się jak najlepiej. Gdy nie ma ich, praca kuleje, laborant nie może być w pełni wykorzystany i ambitniejsi, widząc to, cierpią. Praca wtedy staje się dla nich udręką a nie radością. Trudno bowiem mówić o radości i o twórczym stosunku do pracy, gdy laborant czasami nie rozumie tego co robi. Sytuacja staje się przykra, a nawet wręcz nie do zniesienia i dla niego i dla jego przełożonych.

Stąd też dążeniem tych laborantów jest, aby mogli się stać pełnowartościowymi pracownikami świadomymi wykonywanej pracy i jej celów. Dotychczasowy stan może doprowadzić do tego, że wielu młodych nawet zdolnych ludzi będzie musiało z czasem ustąpić ze swych miejsc pracy, na których pozostawali przez wiele lat, gdyż staną się dla uczelni zamiast pomocą — balastem, hamującym jej rozwój naukowy. Czy są jakieś rozwiązania tych zagadnień? — Wydaje mi się, że tak. Należałoby zorganizować odpowiednie przeszkolenie, kursy dla laborantów. W pierwszej jego fazie przesliby wszyscy laboranci pewne przeszkolenie ogólne bez względu na specyfikę pracy w poszczególnych zakładach, gdzie zdobyliby pewne minimum wiadomości teoretycznych. Drugim etapem szkolenia byłoby już szkolenie dokładniejsze obejmujące pewne kierunki pracy laboratoryjnej. Na zorganizowanie takiego kursu liczymy obecnie i z upragnieniem czekamy na jego realizację. Zdajemy sobie bowiem sprawę ile wnieść może przygotowany fachowo laborant do pracy naukowej prowadzonej przez pracowników nauki w poszczególnych zakładach.

Ze strony laborantów, a wydaje mi się, że będę wyrazicielem ich ogółu, inicjatywa ta spotka się z wprost entuzjastycznym przyjęciem.

Jak powstało Muzeum

(Ciąg dalszy ze str. 5)

innego ptaka. Dyrekcja Lasów Państwowych w Lublinie ofiarowała nam skórę wilka, Ministerstwo Leśnictwa skórę zebra, ob. Adolf Misztal, małorolny chłop z Samokłęk ofiarował kołguta rasy „Liliput“ itp.

Odpowiadając na pytanie zwiedzających „Gdzie kupujecie okazy muzealne?“ podkreślić należy że 99% tychże okazów zostały zebrane, spreparowane i przystosowane dla celów muzealnych, przez preparatorów naszego Muzeum. Dlaczego też Muzeum Zoologiczne stanowi chlubny dorobek rozwoju UMCS. Brak wzmianki o Muzeum z okazji Dziesięciolecia UMCS nie zraża jego pracowników do dalszej pracy nad rozwojem tej tak często zapominatej placówki oświatowej.

Trzy lata pracy nad rozwojem Muzeum pod kierownictwem Dra Zd. Raabe, dało tyle eksponatów muzealnych, że nie mogły się pomieścić w pracowni przy ulicy Głowackiego 8. Zostały więc zmagazynowane na korytarzach w budynku przy ul. Głowackiego 2. Od tej pory zaczęliśmy marzyć o lokalu dla Mu-

Zoologiczne U. M. C. S.

zeum. W marcu 1950 r. udało nam się wypożyczyć salę w Muzeum Miejskim przy ul. Narutowicza 4, w której w dniu 18 marca 1950 r. otworzyliśmy wystawę pod nazwą: „Ptaki i ssaki krajowe oraz owady szkodliwe“. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem. W ciągu roku jej trwania, wystawę zwiedziło 15583 osoby, w tym 159 szkół czyli 8450 osób młodzieży szkolnej i 7133 osoby indywidualnie zwiedzających.

Po roku odebrano nam salę. Zbiory muzealne zostały ponownie zmagazynowane. W tym czasie kierownictwo Muzeum powierzono Prof. A. Dehnelowi. W dniu 8 lipca 1952 r. otwarcia Muzeum dokonał J. M. Rektor UMCS. Ob. Prof. Dobrzański, w lokalu przy ulicy Aleje Racławicze 9a.

Znamiennym był fakt, że z zaproszonych gości i przedstawicieli m. Lublina nie zjawił się nikt. Zjawił się natomiast obywatel X z przydziałem tegoż lokalu na przedszkole.

W dniu 1 marca 1953 r. Muzeum zostało powtórnie przeniesione do lokalu przy ul. Królewskiej 6/2 w którym się znajduje do obecnej chwili.

Wywiad „Życia U. M. C. S.” z prof. dr. Konstantym Strawińskim o pobycie w Bułgarii

Dyrektor Instytutu Zoologicznego, a zarazem kierownik katedry Zoologii Systematycznej prof. dr. Konstanty Strawiński i adiunkt katedry Zoologii Systematycznej dr. Sergiusz Riabinin gościli w dniach od 4 października do 10 listopada w Bułgarii. Ponieważ nasi pracownicy nauki jak i studenci żywo interesują się pracami naukowo-badawczymi naszych naukowców redakcja „Życia UMCS” zwróciła się z prośbą do prof. dr. K. Strawińskiego, aby na jej łamach podzielił się wrażeniami z podróży do Bułgarii.

Czy mógłby nas pan prof. poinformować o celu wyjazdu do Bułgarii?



Jadąc do Bułgarii mieliśmy na celu nawiązać kontakt i współpracę z naukowcami podobnej specjalności, jak również zebrać nieco materiałów porównawczo - badawczych do badań prowadzonych przez nas. Interesowały nas szczególnie takie zagadnienia jak wpływ fauny lasów na faunę pól oraz zagadnienie pasów leśnych. Żywo interesowała nas praca stacji doświadczalnej w okolicy General Toszewo, gdzie nad zagadnieniem zakładania pasów leśnych pracuje 25 naukowców. Obok tego zaintrygowała nas bardzo sprawa szkodników występujących na

ryżu i bawełnie. Rośliny te są obecnie u nas aklimatyzowane, a w najbliższym czasie zostaną wprowadzone na szeroką skalę.

A w jaki sposób została nawiązana ta współpraca?

W Bułgarii, podobnie zresztą jak i u nas istnieje specjalny Komitet. Współpracy z zagranicą, który ułatwił nam wszelkie spotkania z naukowcami, jak również zwiedzenie kraju. Dzięki właśnie temu mogliśmy nawiązać ścisły kontakt z Bułgarską Akademią Nauk, z zoologicznymi zakładami Uniwersytetu w Sofii, z naukowcami Wyższej Szkoły Leśnej i Akademii Rolniczej w Sofii i wielu innymi naukowcami naszej specjalności. Współpraca nasza polegała na wymianie wydawnictw i publikacji, na wzajemnej pomocy i wymianie myśli przy opracowywaniu materiałów badawczych itp.

Tak np. ostatnio otrzymaliśmy z Bułgarii 2 paczki roślin uszkodzonych przez szkodniki, w celu oznaczenia i podania sposobu ich zwalczania. Będąc zaś w Bułgarii dałem trzy wykłady dla studentów bułgarskich na temat ochrony przyrody w Polsce, które cieszyły się nadzwyczajnym zainteresowaniem.

Na wyższych uczelniach w Bułgarii studiują studenci z Polski. Czy mógłby nam pan profesor powiedzieć kilka słów o ich życiu?

Ze studentami polskimi, którzy studiują w większości na Wyższej Szkole Przetwórstwa w Pładziwie, jedynej tego typu

w Europie, mieliśmy kilka spotkań. Studenci nasi czują się bardzo dobrze. Otrzymują stypendia w wysokości do 900 lewów. Dobre całodzienne wy-



żywienie naszych studentów kosztuje przeciętnie 600 lewów, resztę zaś mają na ubrania, rozrywki kulturalne itp. Studenci nasi bardzo serdecznie współpracują ze studentami bułgarskimi. Szczególną opiekę nad studentami polskimi roztacza Ambasada Polska w Sofii.

I na koniec jeszcze jedno może niedyskretne pytanie:

Nad czym obecnie pan prof. pracuje?

Od 1953 r. prowadzimy badania nad biologią owadów, występujących na łąkach. Będą one trwały jeszcze około roku. We wszystkich badaniach naukowych prowadzonych przez Katedrę aktywny udział biorą studenci specjalizujący się przy Katedrze Zoologii Systematycznej.

Rozmowę przeprowadził:
Czesław Kropornicki

MIECZYŚLAW WIND

Z przygotowań IV r. Wydziału Prawa do zimowej sesji egzaminacyjnej

W bieżącym roku akademickim zimowa sesja egzaminacyjna rozpocznie się nieco wcześniej, aniżeli w latach ubiegłych. W związku z tym studenci naszej Uczelni „generalnie” przygotowani do sesji rozpoczęli już w końcu listopada. Go-

rażka przedegzaminacyjna na IV r. Wydz. Prawa UMCS trwa już od miesiąca. Sesja ta musi wypaść jak najlepiej...

Na IV r. Prawa właściwy start podjęli wszyscy. Nie ma już takich (Ciąg dalszy na str. 8)

Dziesięciolecie U. M. C. S.

W dniach 23 i 24 października br. Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie obchodził uroczystości dziesięciolecia swego istnienia. Uroczystości tym wspanialsze, że jest to pierwsza Uczelnia utworzona w Polsce Ludowej i jej różniocznika.

Dla pracowników i studentów naszej Uczelni święto to było wielkim przeżyciem. Toteż od kilku miesięcy widoczny był wzrost aktywności zarówno pracowników naukowych, administracyjnych jak i studentów. Już w pierwszych miesiącach br. powołany został do życia Komitet Redakcyjny dla opracowania jubileuszowej monografii pt. „Dziesięć lat Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej”. Wydawnictwo wymagało pracy kilkunastu pracowników, współ-

pracy szerszego zespołu, szeregu prac statystycznych, bibliograficznych. Dzięki zespołowemu wysiłkowi księga ukazała się w terminie. Obrazuje ona historię uczelni, wzrost bazy materialnej, osiągnięcia dydaktyczne, naukowe, walkę o kadry, życie społeczne, współpracę z terenem, analizuje środowisko studenckie, jego rozwój, aktywność naukową, społeczną, życie kulturalne, zawiera wreszcie kompletną bibliografię dorobku naukowego pracowników uniwersytetu za ubiegły okres. Bibliografia zawiera ogółem 1995 pozycji. Poważną część stanowią prace opublikowane na łamach własnego wydawnictwa pt. „Annales Universitatis Mariae Curie Skłodowska”.

Dzięki dziesięcioleciu podjętych zostało wiele cennych zobowiązań

natury naukowej, dydaktycznej, organizacyjnej. Podejmowały je katedry, wydziały, grupy związkowe, poszczególni pracownicy. Dziesięciolecie stało się poważnym czynnikiem zachęcającym do dalszych osiągnięć.

O ile w pierwszej fazie przygotowań dominowały prace o charakterze naukowym i dydaktycznym, jak np. wydanie specjalnych prac w rocznikach: geografii, rolnictwa, prawa, o tyle okres późniejszy, bezpośrednio poprzedzający rocznicę upłynął pod znakiem wyjątkowych prac organizacyjnych. Zbyt wielkie było to wydarzenie, by mogło skoncentrować uwagę jakiejś nielicznej grupki organizatorów. Masowość przygotowań była rzeczą pożądaną, może nawet konieczną jeśli weźmie się pod uwagę bogaty program uroczystości. Np. jak wiele osób musiało pracować nad przygotowaniem ekspozycji, barwnych plansz, tablic, wykresów na wystawę, ile wysiłku trzeba było poświęcić na zorganizowanie przez Zakłady Chemii wystawy pt. „Od alchemii do chemii”.

Niemniejszą ruchliwość przejawiała młodzież studencka. Zorganizowanie dobrych, efektownych występów artystycznych, zawodów sportowych, czy uszykowanie barwnego pochodu młodzieży wymagało wielu starannych przygotowań.

W wyjątkowej pracy nie dostrzegano nawet w jak szybkim tempie spadały kartki z kalendarza. Informacje prasowe i widok prac przygotowawczych wprowadzały społeczeństwo Lublina w odświętne oczekiwania.

Przez dwa dni napływały delegacje z całego kraju.

Na uroczystości przybyli: Minister Szkolnictwa Wyższego — Adam Rappacki, Pierwszy Sekretarz KW PZPR — Paweł Wojaś, Przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — Kazimierz Głębski, Przedstawiciele Uniwersytetów i Wyższych Szkół Rolniczych z całego kraju, przedstawiciele miejscowych władz, instytucji, przodownicy pracy lubelskich zakładów przemysłowych, przedstawiciele społeczeństwa. Obecni byli goście z Czechosłowacji —

(Ciąg dalszy na str. 9)

Z przygotowań IV r. Wydziału Prawa do zimowej sesji egzaminacyjnej

(Ciąg dalszy ze str. 8)

studentów, którzy traktowaliby swoje studia jako okazję do przedłużenia sobie beztrudnych lat studenckich lub jako instytucję chroniącą ich od powszechnego obowiązku służby wojskowej. Ci, co tak myśleli o studiach prawniczych — dawno już znaleźli się na „zielonej trawce” lub pełnią zaszczytną służbę wojskową, której usiłowali uniknąć, nakładając na „pustą” głowę czapkę studencką.

Przygotowują się wszyscy. Profesorowie Wydziału Prawa potrafili im raz na zawsze rozwiązać mit o możliwości zdania egzaminu po kilku dobach forsownej przeróbki całorocznego materiału. Ci, którzy dotychczas sugerowali się takim mitem, na własnej skórze przekonali się, że nauka w ostatnich dniach przed egzaminem kończy się najczęściej... dwóją w indeksie.

W zimowej sesji egzaminacyjnej studenci IV r. Wydziału Prawa zdają pięć egzaminów: prawo finansowe, prawo administracyjne, prawo międzynarodowe prywatne, prawo rolne, oraz egzamin z wykształcenia wojskowego. Egzaminy o tyle trudne, że odczuwa się dotkliwy brak odpowiednich podręczników. Temu po-

ważnemu mankamentowi potrafiła zaradzić w części organizacja ZMP. IV r. Wydz. Prawa, która wszelkimi środkami stara się pomóc studentom w przygotowaniu się do egzaminów, organizując pomoc koleżeńską.

Mobilizujący wpływ na przygotowanie do sesji studentów IV r. Wydziału Prawa miały odbyte w końcu listopada przeglądy grup z udziałem profesorów i asystentów, w czasie których szczerze wypowiadano się w sprawie zbliżającej się sesji.

Jednomyślnie stwierdzono, że sesja nie będzie łatwa, że już do niej należy się przygotować z całym zapędem.

Duże trudności nastęrczają prace magisterskie, które w tym roku akademickim piszą studenci lat czwartych. Prace trudne, ale przynoszące wiele wewnętrznego zadowolenia dla ich autorów. W domu akademickim, gdzie przebywa liczna grupa studentów IV r. Wydziału Prawa — już od dawna spotyka się grupki tych studentów, którzy wspólnie „szlifują” finanse lub administrację.

Obserwując ostatnio pracę studentów IV r. Prawa nabiera się przekonania, że da ona właściwe wyniki.

Dziesięciolecie U. M. C. S.

(Ciąg dalszy ze str. 8)

naukowcy z Wyższej Szkoły Rolniczej w Brnie Doc. Eugen Novolny i asystent Vladimir Komarek, którzy w imieniu naukowców swego kraju wręczyli Rektorowi UMCS wspamiętany puchar. Poważny odsetek gości stanowili zaproszeni z całej Polski profesorowie, docenci, asystenci związani w ubiegłych latach pracą lub studiami z uczelnią lubelską.

Uroczystości rozpoczęła akademia. Specjalnym aplauzem przyjęła sala telegrafy gratulacyjne, pracowników nauki, aspirantów UMCS z radzieckich Uczelni.

Wśród depesz gorąco oklaskiwano nadesłaną z Nowego Jorku depeszę uczestniczącego w obradach ONZ Ministra Stanisława Skrzyszewskiego — współtwórcy naszej Uczelni. Przesłane życzenia świadczą o tym, że Uniwersytet związał wiele osób ideą pracy naukowej, dydaktycznej, społecznej. Ten motyw wystąpił silnie w przemówieniu Ministra Adama Rapackiego, który po przekazaniu pozdrowień od Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, po analizie dotychczasowej pracy wyraził uznanie dla osiągnięć naukowych i dydaktycznych naszej Uczelni, mówiąc między innymi:

„Dzisiaj po dziesięciu latach pracy Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej możemy śmiało powiedzieć, że Uczelnia ta bez zastrzeżeń realizuje wielką spuściznę naukową i ideową znakomitej uczoniej humanistki polskiej — Marii Curie Skłodowskiej. Dlatego też święto Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej to święto wszystkich wyższych Uczelni i całego szkolnictwa wyższego w Polsce”.

W ramach uroczystości Rektor UMCS przekazał na ręce Rektora Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie jako dar UMCS 811 pozycji z inwentarza Uczelni, w czym: 23 aparaty naukowe, 11 mikroskopów i lup, 13 maszyn rolniczych, 38 tablic i map, 688 tomów książek i skrypty oraz 38 innych pozycji naukowych. Akt ten by nawiązaniem do pomocy Związku Radzieckiego, z jakiej w początkowym okresie istnienia korzystał UMCS. Jednocześnie

Rektor UMCS wezwał wszystkie wyższe uczelnie polskie do niesienia pomocy w wyposażeniu naukowym i laboratoryjnym Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie.

Ciekawym fragmentem uroczystości była wystawa X-lecia. Zgrupowany tu był dorobek niemal wszystkich zakładów naukowych, sprzęt laboratoryjny, zdjęcia, wykresy ilustrujące rozwój uczelni, sytuację młodzieży. Dobrze rozwiązane plastyczne ułatwiało zwiedzanie. Stoisko wydawnictwa Annales zadziwiało swym bogactwem, ukazywało 675 rozpraw naukowych. Nie każdej wyobraźni odpowiada graficzna forma wykresu, ale mimo to każdy z zaciekawieniem oglądał mapę kuli ziemskiej z punktami, do których docierają wydawnictwa UMCS, Cyfra 1765 punktów wymiany ma swoją wymowę. Obok uwidoczniło odpowiedź wyrażającą uznanie dla wartości naukowej prac, jak np. Akademii Nauk w Kijowie. Ekspozycje Wydziału Rolnego i Weterynaryjnego najdobitniej mówiły o ścisłej więzi nauki z praktyką, o tym jak potrzebną, znaną i zrośniętą z terenem jest działalność UMCS.

W godzinach wieczornych przed gmachem uniwersytetu pojawił się pochód studentów. Wielka, kilometrowej długości kolumna samochodów przeciągnęła śródmieściem i dalekimi dzielnicami robotniczymi. Społeczeństwo miasta z dużym zainteresowaniem przyglądało się satyrycznie ucharakteryzowanym postaciom itp. Każdy Wydział reprezentował swoją specyfikę. Wielkie zaciekawienie budziły wozy studentów rolnictwa dające kontrast starej i nowej techniki na wsi, ćwiczenia z anatomii Wydziału Weterynaryjnego, rozprawa sądowa nad chuliganem, zawody szermiercze AZS i inn. Masowością i dowcipem zdobyli studenci wiele sympatii w społeczeństwie.

W godzinach wieczornych w salach Prezydium WRN odbyła się w obecności Ministra Adama Rapackiego uroczystość wręczenia wysokich odznaczeń państwowych pracownikom UMCS. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Prof. Dr Stanisław Ziemięcki, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski —

Rektor UMCS Prof. Dr Bohdan Dobrzański. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski przyznano: Prof. Adamowi Bieleckiemu, Mieczysławowi Biernackiemu, Laurze Kaufman, Stanisławowi Lewickiemu, Henrykowi Malarskiemu. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Prof. Prof. Konstanty Strawiński, Józef Motyka, Leon Halban, Marian Chomiak, Włodzimierz Hubicki, Grzegorz Leopold Seidler, August Dehnel, Janina Garbaczowska, Franciszek Klepaczek, Kazimierz Myśliński, Piotr Szewczyk oraz Adiunkt Dr Henryk Kraczkowski. Ponadto przyznano kilka Srebrnych i Brązowych Krzyży Zasługi. Pierwszy dzień święta zakończyły artystyczne występy zespołów studenckich.

W drugim dniu przodujący w pracy zawodowej wychowankowie Wydziałów Rolnego, Zootechnicznego i Weterynaryjnego spotkali się ze swoimi profesorami i asystentami. Spotkanie miało na celu zacieśnienie współpracy między nauką a praktyką, zaznajomienie praktyków z najnowszymi zdobyczami nauki, krytyczne przedyskutowanie programu studiów pod kątem widzenia ich przydatności dla potrzeb praktyki. W czasie obrad toczących się w dwóch sekcjach: rolno - zootechnicznej i weterynaryjnej wygłoszono referaty i przeprowadzono dyskusje.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się urządzona przez Zakłady Chemii wystawa „Od alchemii do chemii”. Np. przedstawienie dziejów chemii, działania różnych aparatów, zjawiska fluorescencji itp. wypadło bardzo efektownie. Z podobną opinią spotkały się popularne demonstracje eksperymentów w Zakładzie Fizyki Doświadczalnej. Pracownicy między innymi zaprezentowali działanie urządzenia własnej konstrukcji stosowanego do wykrywania zanieczyszczeń metalicznych w słodyczach.

Rozgrywki w kilku dyscyplinach sportowych i wieczornice studenckie z produkcjami artystycznymi zamknęły program uroczystości.

Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej rozpoczął drugie dziesięciolecie.



Sport to zdrowie!

— Hallo! hallo! Tu sportowa służba sprawozdawcza Polskiego Radia. Nasze mikrofony zainstalowane są w jednym z pokoiów wielkiego domu gry, przepraszam — Domu Akademickiego przy ul. Osterwy. Tak jest. Utwierdza nas w tym przekonaniu widok licznych książek porzucanych po półkach etażerki. Mieszkańcy tego pokoju wychodzą ze słusznego założenia, że nauka jest rzeczą świętą i wobec tego nie należy jej ruszać. Ale dość dygresji. Za chwilę rozpocznie się mecz bridżowy między reprezentacją gospodarzy a gośćmi z sąsiedniego pokoju. Korzystając z chwili czasu poprosimy do mikrofonu trenera drużyny gospodarzy kol. A.

— Kol. trenerze, jak oceniacie szanse swej drużyny w dzisiejszym spotkaniu?

— Walka będzie ciężka, ale jestem dobrej myśli. Obie drużyny są doskonale przygotowane, trenowały ostatnio bardzo intensywnie. Trochę nam w treningach przeszkadzają jeszcze wykłady i ćwiczenia.

— Wykłady?

— Tak, ale należy podkreślić, że zawodnicy mimo ciągłych treningów i spotkań sparringowych, starają się w miarę możliwości uczęszczać w wolnych chwilach na zajęcia uniwersyteckie.

— Nawet „kadrowcy”? Tak, to istotnie zasługuje na uznanie.

— Może jeszcze powiecie, kolego, naszym słuchaczom, jak przedstawia się sprawa narybku, bo ostatnio w naszym sporcie daje się odczuć brak młodych kadr.

— Gdzie indziej może tak, ale na obecnym etapie w naszym domu akademickim nie odczuwamy tego. Przeciwnie, młodzież garnie się do nowej dyscypliny sportu, mamy coraz więcej zawodników, treningi odbywają się regularnie.

— To znaczy, że ze szkoleniem jest dobrze?

— Oczywiście. W najbliższych planach mamy zwerbowanie do naszej sekcji wszystkich mieszkańców domu, realizując hasło: „Sport dla mas”.

— Dziękujemy wam w imieniu słuchaczy za cenne informacje.

— A więc, za chwilę, proszę państwa, rozpoczniemy transmisję tego wielkiego meczu. Jeszcze tylko przedstawimy państwu czołowego zawodnika drużyny gości.

— Niestety, mistrza napadła mała czkawka, której ze względu na jego obecność przed mikrofonem — nie będę nazywał po imieniu. No cóż, zdarza się nawet...

— Ze e co...

— Nic, nic, w jakiej formie jesteście dziś kolego?

— Hm, tego, forma, wiadomo, raz jest, a raz jej nie ma. A właściwie to tego, hm, rzecz płynna...

— To znaczy, zależy od ilości płynu, im więcej płynu, tym lepsza forma?

— Ooo właśnie, tego...



— Kolego J., patrząc na waszą wysportowaną sylwetkę i atmosferę sportowego podniecenia, jakie panuje w sali, nasuwa się przypuszczenie, że pogłoski o upadku sportu na UMCS są chyba nieprawdziwe.

— No, rzecz jasna, hm, tego, to jest wroga propaganda.

— A jaki przewidujecie wynik dzisiejszego spotkania?

— Hm, tego, ee...

— Tak, dziękujemy wam kolego. Ze swej strony mogę zapewnić słuchaczy, że kolega J., jak to widać na pierwszy rzut oka, znajduje się dziś w doskonałej formie. Ale uważaj! Zawodnicy zajęli miejsca przy stole... karty zostały już rozdane...

Zaczynamy transmisję...

— Jedno karo... Jeden pik... Dwa karo...

Elim

O pracy koła naukowego Teorii Państwa i Prawa

Żywe zainteresowanie młodzieży problemami naukowymi, chęć poznania, pogłębienia oraz zajęcia właściwej postawy wobec nurtujących młodzież zagadnień, była i jest podstawą, na której opiera się praca naszego koła naukowego teorii państwa i prawa. Już od czterech lat skupieni wokół Katedry Teorii Państwa i Prawa studenci z niesłabnącym zainteresowaniem i energią piszą i dyskutują nad wysuwanymi przez Katedrę i siebie zagadnieniami. Włączając się w ogólnonarodowy plan badań naukowych, koło nasze w związku z Rokiem Odrodzenia zajmowało się badaniami postępowych tradycji Lubelszczyzny w dziedzinie myśli polityczno-społecznej.

Widomym rezultatem rocznego okresu koła jest drukowana w *Annales (Sectio G 1954)* praca o poglądach społeczno-politycznych Biernata z Lublina. Nasze kontakty z historią Lubelszczyzny staramy się utrzymać i pogłębiać w dalszym ciągu. Obecnie centralnym zagadnieniem, które stoi przed kołem jest poznanie poglądów i działalności polskich i rosyjskich rewolucyjnych demokratów. Szczególną uwagę chcemy zwrócić na postać Piotra Ściegiennego, który właśnie żył i działał wśród chłopów okolic Lublina. Członkowie koła postanowili w formie referatu opracować całokształt poglądów i myśli Ściegiennego. Planujemy w swej pracy wyjazd całego koła do tych miejscowości, gdzie przebywał Ściegienny, Chodel, Wilkołaz, by tu zapoznać mieszkańców z jego postacią, a jednocześnie poznać i posłuchać tego wszystkiego o nim, co pozostało w ustnej tradycji czy zapiskach. Nie zamyka się jednak nasze koło w kręgu badań nad poglądami społeczno - politycznymi. Drugim kierunkiem zainteresowań koła są aktualne zagadnienia związane z przemianami społeczno - ekonomicznymi naszego kraju, zagadnienia norm obyczajowych i moralnych. Członkowie koła brali aktywny udział w przygotowaniu i obradach sesji kół naukowych naszego Uniwersytetu poświęconej „Wsi lu-

belskiej w Planie 6-letnim”, wkładają wiele trudu i zapału w zbieranie i opracowywanie referatów. Dla popularyzowania działalności naszego koła wśród studentów zorganizowano zbiorowe pójście do Sądu na rozprawę oraz sztukę teatralną „Panna Maliczewska”. Następnie w oparciu o uzyskane tą drogą konkretne materiały i fakty odbyła się ożywiona dyskusja nad zagadnieniem moralności burżuazyjnej i moralności komunistycznej. Zgodnie z tradycją naszego koła naukowego w tym roku akademickim obok prac badawczych nad ideologią rewolucyjnych demokratów odbyła się dyskusja nad zagadnieniem roli kobiety w ustroju budującego się socjalizmu. Powyższy temat żywo zainteresował uczestników posiedzeń, którzy w ciekawy sposób poruszyli szereg zagadnień jak znaczenia kobiety w przebudowie wsi, problem ogniska domowego a pracy zawodowej, problem pracy fizycznej kobiet i inne. W czasie dys-

kusji nad tymi zagadnieniami wyłoniła się kwestia chuligaństwa, jego istoty, genezy i roli w naszym ustroju.

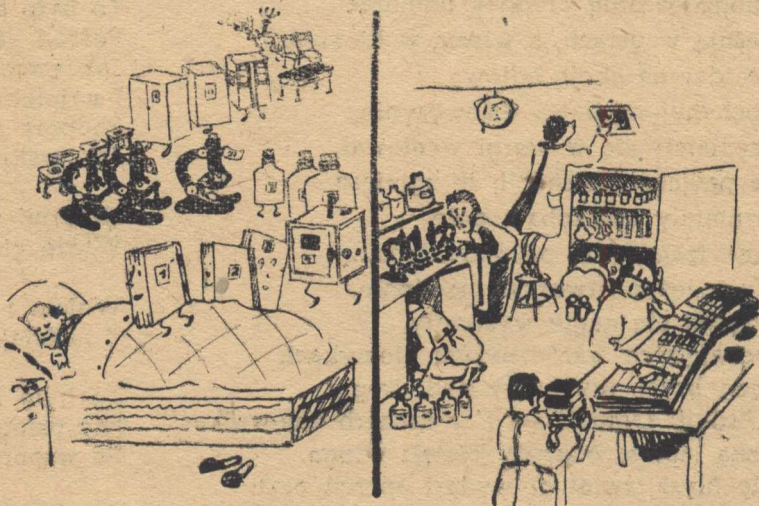
W ożywionej wymianie zdań wskazywano na konkretne przejawy chuligaństwa wśród studentów oraz na rolę państw imperialistycznych usiłujących świadomie deprawować naszą młodzież. Dyskusja o chuligaństwie wraz z podsumowaniem Prof. Seidlera miała znaczenie nie tylko dla naszego koła, gdyż rozchodząc się wśród młodzieży akademickiej spełniała pożyteczną wychowawczą funkcję.

Chciałbym tu równocześnie podziękować prof. dr Seidlerowi, opiekunowi koła mgr Malarczykowi oraz pracownikom Zakładu Teorii Państwa i Prawa, którzy swym osobistym przykładem, dobrą radą i głosem w dyskusjach wskazują członkom koła naukowego kierunek pracy i sposobu realizacji zamierzonych planów. W oparciu o dotychczasowy dorobek i wypracowanie formy organizacyjnej koła nasze będzie w dalszym ciągu i coraz szerzej wciągać młodzież studencką do pracy naukowo - badawczej dążąc do wychowania nowych ludzi, nowych pracowników nauki.

KŁOPOTY INWENTARYZACJI

Sen

Jawa



JANUSZ ANDRZEJ TCHÓRZEWSKI
Koło Młodych — Lublin

F R A S Z K I

NAGROBEK KUJONA

*Kuł całe życie, kuł całymi dniami
Aż go zakulił kilkomia deskami.*

NAGROBEK BUMELANTA

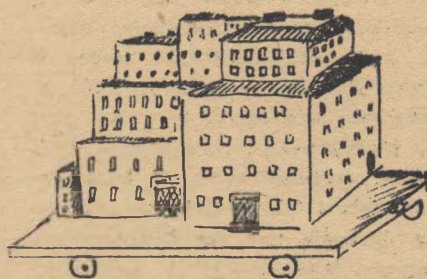
*Dobrze mu jest w grobie —
Bumeluje sobie...*

O TRAGIKU

*Na swej tragedii prapremierze
Mimowoli śmiał się szczerze.*

NA WZROST FRASZEK
O GRAFOMANACH

*Wzrost samokrytyki nienotowany:
© grafomanach piszą... grafomani.*



Kącik debiutantów

ZDZISŁAW CZARNECKI

student II r. polonistyki

SAFONOW

Nieznanemu partyzantowi AL

Przyjacielu daleki, a bliski,
Bracie starszy nigdy mi nie znany,
Któryś spłonął świetlanym pociskiem,
Któryś cisnął swe życie jak granat
Pod ogniwa czołgowych gąsienic,
Może kiedyś w noc taką jak teraz,
Gdy szum wiatru wśród liści szeplenił,
Wychodziłeś dług krwawy odbierać
Z pieśnią w ustach, a wisem w kieszeni.
Może idąc na akcję bojową
O kochanej myślałeś dziewczynie,
Marzeniamiś się w wargi wcałował,
A na pewno nie sądził, że zginiesz...
...I szumiały nad tobą topole,
Płacząc łzami liści pożółkniałych...
Kiedy księżyc otworzył przedpole,
Rozsypały się nagle wystrzały,
W pękających wśród mroku płomykach
Ciemne bryły przypadły nad drogą:
— „Padnij! Ognia!” — I w szczerb celownika
Muszką łapiasz odkryty kształt wroga.
Nagle błysk świat ci wydarł sprzed oczu
I rozłupał płomieniem czerwonym...
Rozszalałym i zawrotnym mrowiem,
Śmierć się wdarła w serce przestrzelone...
...I szumiały nad tobą topole,
Płacząc łzami liści pożółkniałych,
Słońce we mgłach wschodziło nad polem,
Liście złote na twarz ci padały...

To było dawno

To było bardzo dawno.
Nie pamiętam jak dawno to było.
Lata jak widma przemknęły i w wieczność
zapadały jak zorze!

Serce znękanе — sny przeszłe prześniło.
To było bardzo dawno, nie pamiętam jak
dawno to było,
Lecz kiedyś — było może.

To było bardzo dawno.
Pośród długiej, męczącej rozłąki,
Jak wspominać twe oczy, rysy twarzy miłe
I najpiękniejszych, miłych dwoje rąk i
Podczas długiej, męczącej rozłąki —
Jak wskrzesić słów mych siłę?

Czasami odżywa — co w myśli zostanie,
Widzę cię wśród burz życia, wśród ludzi.
Przez łzy
Wołam i czekam. Na pierwsze wezwanie
Z nadzieją podchodzę: o nie, to nie ty!

To było bardzo dawno.
Nie pamiętam jak dawno to było.
Po wspomnieniach — jak bardzo chcę
szczęścia w tej porze!
Szczęścia, co jest w pamięci tak bliskie i miłe!
To było bardzo dawno, nie pamiętam jak
dawno było —
Nie było może.

z rosyjskiego tłumaczyła
MARTA WINIARSKA
II rok polonistyki